

Najdziwniejszy z dyktatorów. Jak umierał Romuald Traugutt

„Polska będzie katolicka albo jej wcale nie będzie” (Felix Koneczny)

Był jednym z najpiękniejszych ludzi w naszych dziejach. Jednym z tych prawdziwych bohaterów, o jakich dzisiaj śnimy. I — jednym z najdziwniejszych zarazem. Zawodowy oficer, który za wszelką cenę uniknąć chciał losu powstańca — a co dopiero jego dyktatora! Po nieprawdopodobnych cierpieniach spowodowanych osobistymi tragediami, wiedziony tajemniczą siłą, jakby wbrew sobie, decyduje się na czyn o nieobliczalnych konsekwencjach. Jest przygotowany na wszystko. Wie, że udział w powstaniu, a zwłaszcza objęcie steru Rządu Narodowego, zakończy się — jeśli powstanie się nie powiedzie — jego męczeństwem. Gdy Rosjanie przyszli go w nocy aresztować w warszawskim mieszkaniu przy Smolnej, powiedział tylko dwa słowa: „To już...”.



Traugutt w mundurze podpułkownika saperów, 1862.

Czyn paradoksalny — gdyby rozpatrywać go na zimno. To jest — w oderwaniu od tego wszystkiego, co oznacza łacińską cywilizację, pielęgnowaną przez Polaków na swoim terytorium przez wieki. Po utracie niepodległości nadal, na tysiące sposobów, potajemnie ochraniają, kultywowaną, rozszerzają. Oto młody kapitan armii carskiej, odznaczony orderami za męstwo na polu bitwy (m.in. podczas tłumienia powstania węgierskiego 1849 roku). Człowiek dążący przez wszystkie lata młodości i dorosłego życia, z niezwykłą konsekwencją, do stabilizacji i spokojnej egzystencji na łonie rodziny. Porzuca dom, w którym zaznawał ogromnego szczęścia. Idzie do lasu. Najpierw zostaje dowódcą powstańczej partyzantki na Wołyniu, potem — jednoosobowym „rządem narodowym”. Wszystko — albo nic? Zwycięstwo — albo śmierć? Czyżby ten trzeźwy wojskowy, człowiek myślący w sposób ścisły i precyzyjny, ważący każde słowo, poważnie liczył na zwycięstwo podziemnej armii,

złożonej głównie z wychowanych w dworach młodzieńców, którzy strzelać uczyli się na polowaniu?

To jasne, choć dziś coraz trudniejsze do pojęcia — chodziło o walkę w „straconej” świętej sprawie. O dumę i zaszczyt, z niczym nie dające się porównać, żeby stanąć w jednym szeregu z tymi, którzy w obliczu odkrytego do końca duchowego zła napastniczej siły nigdy się nie cofają. Nie ukrywają się, nie udają, że ich, tak naprawdę, nie ma. Że to zło ich nie dotyczy. Że trzeba wciąż wtulać głowę w ramiona, skoro jest się Polakiem. I tak być musi... Romuald Traugutt nie potrafił udawać czegoś takiego. Rosyjski mundur, który nosił przez kilkanaście lat w niczym mu nie przeszkodził. Pragmatyk wychowany przez „nowoczesne państwo” zapewne powiedziałby, że Traugutt to tylko jeden z tych szaleńców, których wcześniej czy później wypluwa świat. Groźnych szaleńców. Tacy ludzie nie mogą się podobać. Tu nie ma dla nich miejsca. Są zbyt ekscentryczni. Ta ich przesada... Przecież podejmując udział w powstaniu, i nie uchylając się potem przed wzięciem za nie całkowitej odpowiedzialności, Romuald Traugutt ryzykował nie tylko osobistym szczęściem i życiem, ale i szczęściem i życiem — a przynajmniej zdrowiem — najbliższych. Całym dorobkiem solidnego, uporządkowanego, choć zarazem bardzo skromnego życia. Wcześniej wspinał się krok po kroku po szczeblach jedynej kariery, jaka przysługiwała szlacheckim synom pod obcą władzą. Miał sukcesy. Widać jednak wyraźnie, że ta kariera mu ciążyła. Że była koniecznością spowodowaną ubóstwem rodziny. Ten polski szlachcic chciał pozostać sobą. Musiał zrzucić to z siebie, jak zrzuca się zużyte ubranie. Potwierdzić radykalnym — jedynym możliwym — wyborem, że nie da się zdradzać duchowych treści życia w imię bezpieczeństwa. Że nie sposób wyprzeć się własnych ideałów. One nie są abstrakcją; konieczność ich obrony wynika z przyjętych własnym rozumem prawd katolickiej wiary.

Powstanie to „mus”, jak wyrazi się później. W młodym, głęboko religijnym mężczyźnie w mundurze rosyjskiego oficera odezwało się z niezwykłą siłą przekonanie, że tu w Polsce bronić trzeba czynnie cywilizacji łacińsko — chrześcijańskiej, że tu nie może mieć miejsca żadna synteza Wschodu i Zachodu. Że Polska katolicka jest czymś absolutnie odrębnym i unikalnym w tej części świata. I z jej duchowego wnętrza, z jej historii, z jej chrztu bierze początek ta zadziwiająca siła stawiania oporu — złu w postaci przemocy, kłamstwa, barbarzyńskich obyczajów i praw — siła, której ulegało każde niemal kolejne pokolenie Polaków. I która przyprawiała o takie paroksyzmy lęku naszych imperialnych sąsiadów. I sprawiała im tak zadziwiająco wiele kłopotów. Bo wyrażała bynajmniej nie tylko lokalne tęsknoty.

Ona ogarniała Europę i symbolizowała to wszystko, co było w niej szlachetnym prądem ku prawdziwej wolności. „Polska... reprezentowała wszystkie wielkie idee, które nadaremnie buntowały się wówczas przeciw porządkowi opartemu wyłącznie na sile”, pisze prof. Oskar Halecki¹

Wiele uczyniono — w dziedzinie polityki, dyplomacji i ideologii — by tę nikczemną siłę poganizującego się państwa i międzypaństwowej zмовy nazwać dobrodziejstwem dla narodów i usytuować ją — kłamliwie i pokrętnie — w odwiecznym porządku zasad chrześcijańskich państwowości i „odwiecznego” prawa. W istocie chodziło jedynie o znalezienie alibi dla despotyzmu władzy. Podobne zjawisko wcale nie tak rzadko ma miejsce w naszych dziejach. Polacy — m.in. w czasie powstań, ale nie tylko — demaskowali tę kłamliwą ideę. Wielkiego polskiego historyka prof. Oskara Haleckiego fascynował ten moralny nurt polskiego życia, oparty o zdrowe rozróżniania pojęć i wierność Ewangelii, podobnie jak Feliksa Konecznego. Dlatego jego nazwisko — tak jak i nazwisko Feliksa Konecznego — zostało wykreślone z polskiej historiografii przez komunistów tak starannie,

że nie miało prawa się pojawić nawet w przypisie. Przodkowie Romualda ze strony ojca, Ludwika Traugutta, pochodzili z Saksonii. Przybyli do Polski z Augustem II Mocnym. Ze strony matki, Ludwika z Błockich — z książąt Szujskich (potomków carów, którzy przeszli na katolicyzm).

Romuald wczesnie osierocony przez matkę, wychowywany był przez Babkę, Justynę Błocką z Szujskich, gorącą patriotkę. W wieku kilkunastu lat był zdolnym, wybitnie inteligentnym uczniem znakomitego Gimnazjum w Świsłoczy, w powiecie Grodzieńskim, nad którym patronat przez wiele lat sprawował Uniwersytet Wileński. Ukończył je z odznaczeniem. Obdarzony był talentem plastycznym, zdolnościami lingwistycznymi i osobistym urokiem. Bezskutecznie próbował wstąpić do Instytutu Inżynierów Dróg Komunikacyjnych w Petersburgu. Okazało się, że jako 18-latek jest „za stary”, prawdopodobnie zabrakło też wymaganego potwierdzenia szlachectwa (Trauguttowie herbu Ślepowron); jego uzyskanie łączyło się z wysokimi kosztami, zbiedniała polska szlachta nie zawsze mogła sobie na to pozwolić. Jak wielu Polaków ze średnio zamożnych szlacheckich rodzin, żeby zdobyć wykształcenie umożliwiające samodzielne utrzymanie się (ojciec był dzierżawcą skromnego majątku w powiecie brzeskim), Romuald ukończył trzyletnią szkołę oficerską w Żelechowie. Studiując, budził zdumienie kolegów swoją codzienną, wytrwałą pobożnością. Zaraz po ukończeniu szkoły wojskowej zostaje skierowany do tłumienia powstania na Węgrzech (1849). Tam zmuszony jest walczyć m.in. z oddziałami wspieranymi przez Legiony Polskie. Z Węgier wynosi jak najmiłsze wspomnienia; pisze w swoim pamiętniku:

...poznałem i śliczny kraj Węgierski i co więcej szlachetny charakter mieszkańców jego jako też ich prawdziwą i gorącą miłość ku swej nieszczęśliwej i pogwałconej piekielną przewrotnością ojczyźnie².



*Podporucznik saperów Romuald Traugutt
z żoną Anną z Pikielów, zdjęcie poślubne, lipiec 1852.*

Po powrocie do kraju zakochuje się w niezwyklej osobie, Annie Emilii Pikiel. Ta urocza, młodziutka, wykształcona i utalentowana muzycznie oraz obdarzona towarzyskimi zaletami panna zwraca jednak jego uwagę, jak notuje w pamiętniku,

z powodu uderzającej prostoty, prawości i prawdziwej dobroci serca³.

Anna dla niego porzuca luteranizm. Traugutt nigdy nie wątpił, że jego wybranka, osoba

tak miłująca Prawdę, łatwo i z radością oraz z wdzięcznością ku Bogu przyjdzie do jej poznania.

Data jej przejścia na łono Kościoła katolickiego jest odtąd co roku przez nią wspominana. W tym dniu, jak pisze Traugutt, zawsze

dziękowała Bogu za Jego niewypowiedziane dobrodziejstwa, iż ją powołał do prawdziwej Chrystusa nauki.

W dniu ślubu zanotował:

Zostałem szczęśliwym mężem Aniola.

W rok po ślubie z ukochaną, córką znanego warszawskiego jubilera, i narodzeniu pierwszej córki, Romuald Traugutt zmuszony jest wyruszyć na wyprawę wojenną do Turcji (grudzień 1853); bierze też udział — jak tyłu Polaków — w wojnie krymskiej (1855) Po czynach bojowych w kampanii tureckiej zdobywa kolejne ordera, awansuje na *sztabskapitana* i rozpoczyna wykłady w Petersburgu w szkole dla oficerów. Towarzyszy mu rodzina, staje się ojcem bliźniąt. Życie rodzinne jest dla niego źródłem ogromnej radości. Przychodzi jednak jej gwałtowny kres. Od listopada 1859 do maja 1860 roku Traugutt traci najbliższe osoby — kolejno: babkę Justynę, która od drugiego roku życia zastępowała mu matkę, córeczkę Justynę, ukochaną żonę Annę i jedynego syna Konrada. Jest załamany. Chroni się w majątku siostry, na Ukrainie, w okolicach Kobrynia. Myśli o wstąpieniu do zakonu. Troska o osierocone córki i pragnienie szczęścia u boku kobiety jest jednak tak silne, że dwa lata po tej tragedii, poznawszy w dawnym majątku swojej babki Antoninę Kościuszkównę, córkę bliskiego krewnego Tadeusza Kościuszki, kobietę niesłychanych zalet charakteru, poślubia ją. (O jej rękę bezskutecznie ubiegał się bratanek Adama Mickiewicza, Franciszek).

Już wtedy, w połowie 1862 roku, chce zdecydowanie zakończyć karierę w obcej armii. Polska jest w stanie patriotycznego wrzenia. Wrażliwy oficer nie jest w stanie przeoczyć niezliczonych zapowiedzi zbrojnego wystąpienia narodu o swoje prawa, nieustannie gwałcone przez azjatycką przemoc. Biografowie Traugutta podkreślają, że oficjalny motyw prośby o dymisję — stan zdrowia — to wybieg. Ma stopień podpułkownika i wojskową pensję. Przejmuje niewielki rodzinny majątek — mocno zadłużony — w Ostrowiu, w okolicach Kobrynia na Polesiu. Przez krótki czas jest znów szczęśliwym mężem i ojcem. Anna rodzi mu syna, z oddaniem opiekuje się jego córkami z pierwszego małżeństwa. Więż między nimi jest czymś niezmiernie czułym i silnym zarazem. Traugutt był człowiekiem obdarzonym wielką delikatnością uczuć. W korespondencji, jaką małżonkowie wymieniają przed egzekucją Naczelnika, zostaje ukazana siła tego związku opartego na wiernej miłości, głębokim wzajemnym szacunku, wdzięczności i przywiązaniu i ich zakorzenienie w mocno ugruntowanej wierze. Traugutt do ostatniej chwili życia nie rozstaje się z fotografią żony i dzieci, którą nosi w specjalnym etui na sercu. Spowiednik, który towarzyszył mu w czasie wykonywania wyroku, słyszy jego trzykrotny szept, wypowiedziany ze łzami w oczach:

Błogosławię żonę i dzieci!

* * *

Nic zupełnie nie łączy go ze stronnictwem „czerwonych”, które przygotowywało powstanie i aranżowało manifestacje religijno-patriotyczne w Warszawie. Był typowym „białym”, statecznym ziemianinem, człowiekiem odpowiedzialnym za przyszłość rodziny i majątku. A jednak, mając doskonale rozeznanie w sytuacji politycznej i moralnej w kraju, wie, że musi przyjść chwila, w której Polska chwyci za broń. Wie, że ta chwila czeka na niego. I gdy przychodzi, staje się chwilą zwrotu w jego życiu. Szczęście rodzinne znów trwa zbyt krótko. Prawie równocześnie z objęciem przez Traugutta powstańczego oddziału jego dwuletni syn umiera na zapalenie płuc. Co kryło się za porzuceniem sielskiego życia w Ostrowiu, w rodzinnym dworze, z młodą żoną i maleńkim dzieckiem, dla udziału w powstaniu? Był przecież powstaniu niechętny... Tę tajemnicę zna kapliczka na skraju wsi, gdzie Traugutt tak często modlił się przed wyruszeniem z leśnymi braćmi. Dowiadujemy się o nim nieco z opisu Elizy Orzeszkowej, która poznała go w pierwszych tygodniach powstania. Był niewysoki, czarnowłosa, o śniadej cerze,

z oczyma myśliciela i uśmiechem dziecka (...). Oczy miał mądre, smutne — podobno bratem bliźniaczym mądrości bywa u ludzi smutek — uśmiech świeży perłowy, z kroplą słodczy dziecięcej albo niewieściej⁴.

Zanim podjął walkę — poproszony o objęcie oddziału przez Apolla Hofmeistra, wytrawnego spiskowca, naczelnika województwa brzeskiego — przez dwa tygodnie ćwiczył i musztrował w lesie swoich żołnierzy. Mówił, że zna się na dowodzeniu tylko regularnym wojskiem. Był początek maja 1863 roku. Genialny zmysł strategiczny i męstwo w bitwach, mistrzowskie przygotowywanie zasadzek na wroga, energia, niewzruszony spokój, niebywała odwaga i przywódczy charyzmat zjednały mu ogromny autorytet i miłość żołnierzy. Eliza Orzeszkowa, właścicielka pobliskiego majątku Ludwinów, z bliska mogła obserwować leśne życie. Niezwykła więź żołnierzy z dowódcą zapadła jej głęboko w pamięć:

On serca ich w rękę trzymał i umiał podbijać je w górę. Odkrywał przed szeregami czarnowłosa głowę i za to, że były posłuszne jak dzieci, a jak lwy odważne, że sile przemagającej rozproszyć się nie dały, że wstydem nie splamiły krzyża, który przyjęły na swe ramiona — dziękował. Ale i wtedy jeszcze, gdy dziękował, głos jego rozlegał się jak bojowe dźwięki i nie było w nim ani słodczy ani pieszczoty, hart tylko był i wola żelazna, trzymająca mocno wodze ich woli⁵.

Wygrywał bitwy z wielokrotnie przeważającymi siłami Rosjan; stał się postrachem okolicy. Okupant był przekonany, że ma do czynienia z poważną siłą militarną, podczas, gdy powstańców było zaledwie 192 (160 ziemian i 32 urzędników z Kobrynia). Po osłabieniu oddziału, wycieńczonego nieustanną walką i ukrywaniem się, zmuszony był ruszyć dalej na Wschód, na Pańszczyznę. Zmagał się tu — wraz z oddziałem Jana Wańkowicza-Leliwy — z wielokrotnie przewyższającymi siłami wroga, otoczony ponadto niechęcią miejscowej ludności, ulegającej łatwo antypowstańczej agitacji prawosławnych popów. Wszędzie ogłaszał uwłaszczenie i wyzwolenie włościan, zachęcając ich do poparcia powstania. Schorowany, półżywy ze zmęczenia, pomoc i oparcie znajdował w majątku Piotra i Elizy Orzeszków w ich dworze w Ludwinowie, gdzie przez pewien czas ukrywał. Kozacy kilkakrotnie rewidujący domostwo nigdy go tam nie odkryli. Gdy wróciły mu siły, Eliza Orzeszkowa odwiozła go własną kareta do granicy Królestwa, na użytek posterunków rosyjskich przedstawiając go jako ciężko chorego na tyfus. Ktoś ją później zadencjonował, przypłaciła ten czyn konfiskatą majątku; mąż, Piotr Orzeszko, został zesłany do guberni

permskiej. Po przyjeździe do Warszawy Traugutt został poproszony przez Rząd Narodowy — w uznaniu jego zasług i dobrego rozeznania potrzeb powstańczego wojska — o podjęcie misji dyplomatycznej na rzecz walczącej Polski, przede wszystkim we Francji; wcześniej podniesiono jego rangę wojskową do stopnia generała. Widział się wtedy m.in. w Paryżu z Norwidem. Próbował uruchomić na wielką skalę prasę powstańczą. Łudził się, że walcząca Polska zyska przychylną zagraniczną opinię publiczną. Norwid skwitował to gorzko:

Pressa zagraniczna dzisiejsza zawsze usposobiona będzie dobrze dopóty, dopóki krew się leje⁶.



Traugutt w Paryżu, początek września 1863.

Traugutt prowadził tu niezliczone rozmowy, słał listy i płomienne apele m.in. do papieża Piusa IX, który, by okazać solidarność z walczącą Polską, ogłosił kanonizację Józefa Kuncewicza. Wywiózł stamtąd nadzieję, a może nawet przekonanie, że interwencja zbrojna Francji jest możliwa w przyszłości — ale na pewno nie zimą. Po spotkaniu z nim Norwid, sceptycznie nastawiony do powstania, zaangażował się w pisanie not z postulatem zwołania międzynarodowego kongresu militarnego, by przyznać powstańcom prawa strony walczącej — a nie postrzegania ich jak buntowników — pilnie przeanalizować metody armii carskiej itd. Przejęcie przez Traugutta Rządu Narodowego 17 października 1863 roku było aktem jego suwerennej woli. Został o to poproszony, ale zarazem nikt nie musiał go namawiać. Widział nieudolności, zaniedbania organizacyjne i gospodarcze przywódców powstania. Czuł, że jest w stanie sprostać temu zadaniu. Jego spokój, zrównoważenie, małomówność, prostota, konsekwentne działanie zawsze robiły jak najlepsze wrażenie w środowisku działającym nieco chaotycznie, rozemocjonowanym, skłonny do radykalizmu, pełnym personalnych

napięć. Opis przejęcia steru Rządu Narodowego przez tego opanowanego człowieka należy do najbardziej niezwykłych historycznych relacji:

W sobotę 17 X 1863 r. zjawił się Traugutt na posiedzeniu Rządu Narodowego w towarzystwie Józefa Gałęziowskiego. Oprócz Fr. Dobrowolskiego, który akurat wyjechał ze stolicy, na posiedzeniu byli wszyscy pozostali członkowie «rządu wrześnieowego». Traugutt zakomunikował im, iż «...od tej chwili mogą zupełnie swobodnie rozporządzać swojemi osobami, gdyż przestają być Rządem Narodowym, a on sam ster tego Rządu obejmuje». Po tym oświadczeniu trzech dotychczasowi członkowie rządu: A. Asnyk, J. Narzyński, P. Kobyłański, pożegnawszy się, bez słowa protestu odeszli. Pozostali, podporządkowali się Trauguttowi i przyjęli z rąk jego stanowiska.

* * *

Tytułowany „prezesem” i „dyktatorem”, w gruncie rzeczy jednoosobowo kierował powstaniem. Z każdym ze swoich współpracowników rozmawiał i ustalał wszystko indywidualnie. Ustały jakiegokolwiek kolegialne narady. Nie cierpiał podczas tej działalności z powodu dylematów moralnych, nie miał chwil wahań. Walka zbrojna wydawała mu się rzeczą słuszną i sprawiedliwą. Planował utworzenie regularnego wojska powstańczego i rozbudowę struktur podziemnego państwa. Chciał tak zreorganizować wojsko, by miało mocną podstawę finansową i organizacyjną.

«Właściciele partii» powstańczych postanowił zamienić na dowódców jednostek regularnej armii⁷.

Nie znosił działania połowicznego, chaotycznego, nieprzemyślanego. Był zdecydowany, żadne niepowodzenia go nie załamywały.

Dążnością Rządu Polskiego być powinno, jest i będzie zawsze prowadzenie ludu Polskiego drogą prawdy — *pisał* — drogą wskazaną przez Boskiego Nauczyciela naszego.

Wydawało się, że prowadzi go niewidzialna ręka, jakieś silne niezawodne ramie, na którym się opierał. Jakiś głos, który mu przewodził. Wszyscy, którzy z nim wtedy obcowali, podkreślają jego spokój i pewność. Była dla wielu ludzi źródłem otuchy.

Polska istnieć będzie — *dodawał* — bo istnienie jej dla postępu ludzkości nie tylko jest potrzebnym, ale i koniecznym, czas zmiłowania Bożego nad nią, jak mocno ufamy, już niedaleki...⁸

Ewa Polak-Pańkiewicz

Za: [Ewa Polak-Pańkiewicz \(19.01.2013\)](#)

Najdziwniejszy z dyktatorów. Jak umierał Romuald Traugutt (część II)

Czy powstanie naprawdę musiało wybuchnąć? Jak patrzy na to wybitny XX-wieczny historyk — dziś, po latach komunistycznej cenzury, bardziej znany na emigracji niż w Polsce — prof. Oskar Halecki?

...program autonomii [Aleksandra Wielopolskiego, który stanął na czele rządu Królestwa Polskiego w 1862 roku — EPP] utrwał zależność od Rosji i zdawał się porzucać wszelką nadzieję odzyskania niepodległości. Toteż Wielopolski pozostał odosobniony. Nawet konserwatywni «biali», ze swoim powszechnie szanowanym przywódcą hr. Andrzejem Zamoyskim, nie solidaryzowali się bynajmniej z margrabią (...) zerwał [bowiem] z wiekowymi tradycjami szlachty polskiej miłującej wolność, a jednocześnie głęboko przywiązanej do idei narodowej¹.



Maksymilian Gierymski, Patrol powstańczy — pikieta, 1872–1873.

Bezpośrednią przyczyną rozpoczęcia powstania była zarządzenie przez Wielopolskiego branki, dotyczącej wskazanej przez policję młodzieży. Rekruci mieli przez 25 lat służyć w armii carskiej. Margrabia doskonale wiedział, że krwawe represje, które spotykają uczestników manifestacji patriotycznych — już od 1861 roku — doprowadzą prędzej czy później do ogólnonarodowego zrywu. I choć powstanie nie miało widoków powodzenia, „pamięć tego aktu rozpaczki jest święta dla każdego Polaka” — dodaje emigracyjny historyk (przypomnijmy, Polak z wyboru, po matce austriackiego pochodzenia).

Nawet «biali», którzy w duchu potępiali walkę przedsięwziętą w takich warunkach, przyłączyli się do niej przez patriotyzm. I, jak zawsze, Litwa powstała jednocześnie z etnograficzną Polską².

Kto to zrozumie?

Europa ówczesna poprzestała na uczuciu konsternacji.

W jej oczach działania Polaków zawsze nosiły piętno nadmiaru uczuć, jakiegoś nieokiełznania. Niepokoiły. Zbyt wiele egzaltacji, zbyt wiele krwi. Za wysoka cena, by burzyć słodki sen i szarpać się z potęgą cara.

...los Polski — dodaje prof. Halecki — był w rzeczywistości przesądzony, gdy Francja, Anglia i Austria, z których interwencją wiązała ona swe nadzieje, poprzestawały na przesłaniu carowi, w czerwcu 1863 roku, not dyplomatycznych, wstawiających się za

Polakami. Zyskali sobie oni raz jeszcze sympatię powszechną, w szczególności Napoleona III i Piusa IX...³

Skąd, my, dzisiejsi Polacy, znamy ten mrozący krew w żyłach chłód świata zachodniego, przeświadczonego o konieczności działań *wyważonych i pragmatycznych*? Dziś zresztą, działań całkowicie poddanych pod uzgodnienia rzekomo demokratycznych procedur, w istocie sprzecznych z jakąkolwiek moralnością, i zdeterminowanych ustaleniami niejawnymi, ponadpaństwowymi gremiów.

Teatralny spektakl owych „not dyplomatycznych”, wykalkulowanych na zimno półgestów, półsłów, lekkich skrzywień ust i wzruszenia ramion, gdy mowa o samotnej walce Polaków, towarzyszy nam od ponad dwustu lat.

Profesor Halecki pisząc swoją *Historię Polski* — przede wszystkim dla czytelnika zachodniego — zachęca go jednak, by nie poprzestawał na łatwych konstatacjach o *szeregu ciężkich błędów politycznych*, jakimi były wszystkie nasze walki orężne o niepodległość, zakończone klęską. Żeby mógł zrozumieć, czym w istocie były te nieprawdopodobne zrywy ducha polskiego, proponuje by rozpatrywał je w nawiązaniu do polskiej myśli owych czasów.

Uczony nie waha się stwierdzić, że powstania narodowe, ten wykwit romantycznej polityki Polski, stają się czymś oczywistym, gdy poznamy naszych narodowych poetów tej doby. Między bohaterami ich twórczości a losami ówczesnej Polski istnieje paralela. Polacy przystępując do powstania zdemaskowali kłamliwą ideę praworządności opartej o znowę silniejszych i bardziej cynicznych, triumfującą w ówczesnej Europie. Tak jak robili to zawsze, manifestując czynnie swoje przywiązanie do wolności. W epoce powstań Polska raz jeszcze stała się

przedstawicielką idei wolności, która była kierowniczą zasadą jej dziejów, a której pozorna klęska, choć przejściowa, była dla niej boleśniejsza niż dla jakiegokolwiek narodu⁴.

Adam Mickiewicz nie jest — w oczach tego wybitnego historyka — twórcą jakiegoś niebezpiecznego bałwochwalstwa narodowego, jak określa go wielu ludzi, skrycie gardzących polskością opartą o katolicyzm. Przeciwnie, jeśli

wyłączymy z mesjanizmu polskiego przesadę, której sam Mickiewicz uległ pod wpływem wyryków mistycyzmu Towiańskiego, pozostanie jego istotną podstawą, którą można streścić w dwóch ideach, obydwu prawdziwych i wzniosłych: ofiary w znaczeniu chrześcijańskim i solidarności narodów⁵.

Podobnie uważał Zygmunt Krasiński, który włączał

przeznaczenie Polski do ogólnego planu Opatrzności, głęboko przeświadczony, że w harmonijnej całości tego planu każdy naród, jako narzędzie woli Bożej, ma do spełnienia własną misję dla dobra wszystkich innych⁶.

Profesor Halecki nie waha się przy tej okazji mówić o wyjątkowym powołaniu Polski. Powołaniu do tego, by była głosem upominającym się o zasady moralne w międzynarodowym życiu politycznym,

nie dlatego, że sama była bez zarzutu, jak głosili mesjaniści, ale ponieważ odpokutowała najstraszliwiej wszystkie poniesione winy.

Profesor uznaje, w tym kontekście, niezbędność powstań narodowych w naszej porzbirowej historii, ponieważ stanowią one

z całym ogromem cierpienia, przede wszystkim ekspiację, pełniejszą niż skutki rozbiorów (...), dobrowolną ofiarę okupującą długi szereg grzechów zaniedbania.

Wśród tych grzechów najbardziej wyróżnia się żalosny egoizm jednostek i „nie mniej szkodliwy egoizm klasowy”⁷.

Romuald Traugutt jako przywódca powstańczej Polski z wielkim realizmem traktował sprawę własności ziemskiej. Wiedział, że bez obrony własności nie da się obronić niepodległości. Zabiegał — w swoich odezwach do żołnierzy, w aktach prawnych, w projektach przyszłego ustroju społecznego — o poszanowanie także własności chłopskiej, którą osobiście im przyznawał dekretami uwłaszczeniowymi. I zapowiadał surowe kary, łącznie z karą śmierci, dla tych, którzy te dekrety łamali (i np. zmuszali włościan do opłaty, odrabiania czynszu, okupu lub pańszczyzny).

W *Odezwie do Wojska* z 14 grudnia 1863 roku pisał:

Święte prawa rodziny i własności codziennie deptane są przez wrogów z właściwą im bezczelnością i barbarzyństwem (...). Straż tych praw od napaści hord moskiewskich Ojczyzna Wam, Żołnierze Polscy, powierza (...) Pamiętajcie również, że szczęście ludu naszego jest węgielnym kamieniem przyszłości Ojczyzny. Stójcież wiernie na straży tych praw, które Rząd Narodowy nadal ludowi Polskiemu, a kto je czymkolwiek gwałcić ośmieli się, za wroga Ojczyzny nich poczytanym będzie.

W *Instrukcji dla Wojska* z 18 grudnia tego samego roku, dodawał:

Pamiętajcie (...), że powstanie bez ludu jest tylko wojskową demonstracją w większych lub mniejszych rozmiarach, z ludem dopiero zgnieść wroga możemy, **nie troszcząc się o żadną interwencję, bez której oby Bóg miłosierny pozwolił się nam obejść.**

Miał niezłomne przekonanie, że powstańcy nie walczą tylko o sprawę polską. Jego osobiste zaangażowanie w walkę zbrojną, w kierowanie rządem i jego ocena wielkości ofiar poniesionych przez naród, wyklucza jakkolwiek partykularyzm.

Jesteśmy przekonani — pisał po francusku w *Odezwie do narodu angielskiego* — że Europa dotąd nie będzie mieć zapewnionego spokoju ni trwałego postępu, dopóki ohydna zbrodnia rozbioru naszej Ojczyzny nie utworzy rdzenia polityki europejskiej. (...) Pozostawiamy światu pamięć o narodzie, który poświęcił się dla swoich obowiązków i dla sprawy cywilizacji.

W *Odezwie do Rządów i Ludów Europy* z 8 marca 1864 roku nie szczędził gorzkich słów Austrii za dwuznaczną postawę tego, oficjalnie tylko katolickiego, mocarstwa.

Esencja zgruchotanego przez krzyż poganizmu, owo *divide et impera* w całej swej ohydzie doskonale się przechowało aż dotąd w tradycji rządu austriackiego. Dla takiego rządu prawdziwa wolność człowieka, równość wszystkich przed prawem, stosunki międzynarodowe, oparte na braterstwie i miłości chrześcijańskiej muszą wydawać się mrzonkami, a ci którzy w nie wierzą, ludźmi co najmniej słabego umysłu i godnymi politowania; my zaś z pokorą i zupełną szczerością wyznajemy, że dla nas te mrzonki są głównym prawidłem i kardynalnym prawem tak w stosunkach jednostek jak i całych narodów między sobą. Dla nas «nie pożądaj cudzego; nie czyn drugiemu, czego nie chcesz aby tobie czyniono» jest główną podstawą wszystkich stosunków społecznych (...), bo my w swej prostocie nie umiemy pojąć, jakim sposobem to, co obowiązuje każdego w szczególności, nie ma w równej że sile obowiązywać ogółu całego. Austria uważa siebie za państwo przeważnie katolickie, a cesarz jej tytułuje się cesarzem apostolskim. Otóż wiadomo dobrze, że w św. Kościele katolickim głównym warunkiem odpuszczenia krzywdy bliźnim wyrządzonej jest

restytucja. Jakiego bądź rodzaju krzywda dopełniona została, to bez najściślejszej restytucji pokrzywdzonemu nic tej winy nie zmaże, nic nie rozbroi Najwyższej Sprawiedliwości.

Nie z powodu nienawiści do kogokolwiek Polacy chwycili za broń.

Traugutt doskonale rozumiał, jakim nieszczęściem dla Rosjan jest despotyzm i pogaństwo samodzierżawia. Właśnie dlatego, że Polacy dogłębnie, jak żaden inny naród, zdawali sobie sprawę z tego nieszczęścia, trzeba było upomnieć się o prawa Boskie i ludzkie gwałcone także w sąsiednim narodzie.

Lud ten nieszczęsny — *pisał Traugutt w tym samym dokumencie* — systematycznie zbydlęcany przez rząd swój, który nadając powierzchowny pozor, w rzeczywistości otacza go fałszem i w największej ciemności utrzymuje, żyjący życiem sztucznym *kazionnym*, nie pojmując nawet strasznej degradacji. (...) caryzm nie wahał się nawet użyć religii za narzędzie dla dopięcia swych celów. Pod panowaniem piotrowskiego caryzmu najświętsze obrządki i tajemnice wiary zostały sprofanowane i świętokradczo użyte do najohydniejszych rzeczy. Trybunał pokuty stał się magistraturą policyjną, a święty Sakrament spowiedzi jednym ze środków szpiegostwa i denuncjacji. (...) Tak straszny upadek moralny daje miarę tego, do czego caryzm doprowadził kilkadziesiąt milionów istot rozumnych, na obraz i podobieństwo Boże stworzonych.

My, Polacy, nie potrafimy zmienić skóry. Romuald Traugutt potwierdził tę prawdę swoim życiem i świętą śmiercią.

„Bóg miarkuje wiatr dla ubogiego” — jak pisał wódz powstania w *Odezwie do Wojska*.

* * *

Aresztowany w miesiącu Marcu r. 1864, w skutek zeznań wydobytych męczeństwami z uwięzionych osób, został osadzony wraz z całym prawie składem rządu narodowego w cytadeli, gdzie po kilku miesiącach więzienia, do niczego się przyznać nie chciał, nikogo nie wydał i stanowczością odpowiedzi zapierających wszystko, odsunął od członków komisji śledczej wszelką myśl katowania go, która z taką gorliwością i barbarzyństwem wykonywaną była na wielu innych członkach organizacji⁸.

Sam będąc ofiarą zdrady, nigdy nikogo nie zdradził.

Egzekucja Romualda Traugutta nastąpiła 5 sierpnia 1864 roku na stokach cytadeli warszawskiej. Wraz z nim powieszono czterech członków Rządu Narodowego: Jana Jeziorańskiego, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego i Romana Żulińskiego.

* * *

Z listu do żony Antoniny pisanego w celi śmierci 27 czerwca 1864 roku:

...żeś przy tym pamiętała i nigdy, mój Skarbie najdroższy, nie zapomniała, że cokolwiek Ojciec nasz Niebieski zsyła na nas, z zupełnym poddaniem i z synowską wdzięcznością przyjąć winniśmy, i że to wszystko nie jest skutkiem ślepego przypadku, ale wolą Bożą zrządzoną, jest karą za grzechy nasze, a zarazem i prawdziwym dobrodziejstwem, gdyż wszystko co Stwórca czyni z nami, dla dobra naszego prawdziwego czyni. (...) Nie zapominajmy, moje Dziecię, że Bóg, chociaż o szczęściu naszym doczesnym pamięta, przede wszystkim ma na celu nasze szczęście wieczne, do którego nas stworzył i przeznaczył... Taką to jedynie pociechę przesyłam Ci, Najdroższa moja, gdyż ta tylko człowiekowi w największym nieszczęściu i strapieniu prawdziwą być może. Z tego samego źródła i ja czerpię moc i ochotę...

W tym pożegnalnym liście prosi ją, by osobiście wychowywała córki (z pierwszego małżeństwa: 10-letnią Annę i 6-letnią Aloizę — EPP), by mogły „wzrastać w łasce u Boga i u ludzi”. Chciałby, żeby

ich dusze i serca podobne twemu sercu i twej duszy były. Dobra i pożyteczna uczoność, naturalnie prawdziwa uczoność i gruntowna, a nie powierzchowna, ale ważniejsza nad to wszystko uczciwość.

Traugutt nie szczędzi nader praktycznych rad — zupełnie jakby wyjeżdżał właśnie w służbową podróż i musiał, jako ojciec i dobry gospodarz, zadbać o ład w swoim domu, udzielić ostatnich sugestii i wskazówek. Prosi, by Antonina wychowywała dziewczynki w poszanowaniu „poczciwości” i zdrowego rozsądku, a także w zamiłowaniu do porządku i czystości, co jego zdaniem

powinno być odbiciem porządku moralnego i czystości duszy.

Opisuje swój dzień w więzieniu. Oprócz modlitwy i rozmyślania czas poświęca na ręczną robotę:

Chcę koniecznie w chlebie wyrobić Twoją główkę. (...) trafiłem na bardzo przyjemne zajęcie, bo w ten sposób Ciebie, mój Aniele, mam ciągle obecną w mej wyobraźni... Trzynastego czerwca obchodziłem dzień ślubu naszego, a zarazem dzień Twoich imienin. Pomodliłem się więcej jak zwykle, poleciłem Was Bogu i Matce Najświętszej, prosząc, aby Wam byli pociechą, nadzieją i pokrzepieniem. Rozmawiałbym z Tobą bez końca, ale muszę kończyć, dodam więc tylko jeszcze, że Cię kocham, o ile tylko to jest w mocy ludzkiej... Tyś zawsze lubiła, aby Ci to powtarzać, Najmilsza moja... jeszcze Cię raz przyciskam z dziatwą do serca mego. Twój mąż, Romuald Traugutt.

Spowiednik — był nim ojciec Łukasz, kapucyn — przekazał później w liście Antoninie, że skazaniec oświadczył mu, iż jest spokojny o dzieci,

kiedy je takiej żonie zostawiam, która kocha Pana Boga, bo się z Jego Świętą wolą umie zgodzić.

Przywieziono go na miejsce egzekucji w długim granatowym szynelu obszytym szeroką taśmą.

Ręce jego nie były skrupowane, jak zazwyczaj Rosjanie czynili to skazańcom.

Jak podkreślają naoczni świadkowie, był zupełnie spokojny. Zdawał się nie słyszeć wydawanych rozkazów i żadnych innych głosów. Na stokach cytadeli zebrał się tłum 30 tysięcy Polaków. Śpiewano pieśni religijne i głośno wznoszono modły. Żeby zagłuszyć ten nieprzytomny z bóleści tłum, śpiewający Suplikację, Rosjanie rozkazali orkiestrze wojskowej grać walca „Na wzgórzach Mandżurii”.

Romuald Traugutt cały czas pogrążony był w rozmowie z księdzem, który mu towarzyszył.

Gdy padło pytanie, który z pięciu skazanych, którzy stanęli pod szubienicami, jest Traugutt, on wyciągnął do góry obie ręce, w których trzymał krzyż i zawołał dziwnie donośnym głosem:

Jam jest Traugutt!

Przed staniem na drewnianych schodkach pod szubienicą złożył w ręce spowiednika ostatnią pamiątkę po żonie i dzieciach, ich fotografię z 1862 roku, umieszczoną w portfelowym etui, z którą nigdy się nie rozstawał.

Ostatnim gestem Naczelnika było ucałowania krzyża. Tuż przed egzekucją, po nałożeniu śmiertelnej koszuli, wznosił oczy w niebo i złożył dłonie.

Takim go ujrano po zdjęciu z jego twarzy przepaski, którą nakładano na oczy skazańcom.

Miał 38 lat.

Krzyż, który stanął na miejscu jego kaźni nazwany został przez warszawiaków „Traugutt”.

Dziś nie ma po nim żadnej pamiątki oprócz tego krzyża. Dwór w Szostakowie (powiat brzeski, niedaleko Grodna), w którym się urodził, został wraz z parkiem zniszczony w 1951 roku. Przed wojną znajdowało się tu muzeum Traugutta. W tym miejscu, na skraju wsi rośnie las. Na głazie, który oznacza fundamenty dworu, nie ma nawet śladu napisu, co mianowicie on upamiętnia.

Po straceniu Traugutta majątek w Ostrowiu przejęli Rosjanie. Las wycięto, ziemię rozparcelowano.

* * *

Cyprian Kamil Norwid poświęcił Powstaniu Styczniowemu — a szczególnie „Dyktatorowi” — jeszcze jeden (oprócz *Pieśni od ziemi naszej*) wstrząsający wiersz. Rzadko cytowany, bo chyba dziś niezbyt dogłębnie pojmowany. Więcej w nim rozumienia Polski — jej wiary, rozeznania, czym jest jej duchowe przywództwo w Europie, i zarazem odczucia jej niezgłębionej samotności — niż w niejednym traktacie.

DO WROGA

Pieśń

1

Ty! Prawd-promienie wzięwszy za sztylety,
Śmiesz jeszcze mniemać, żeś wódz — żeś generał!
O! niewolniku — stój — cofaj bagnety —
Dopókiż będę **za ciebie** umierał?...

2

Czyż myśli każdej — każdej myśli prawie
Uczyć cię trzeba ciętymi ofiary:
Patriotyzmu — na bruku w Warszawie,
A **Chrześcijaństwa** — u krwawych drzwi Fary?!...

3

Czyż nigdy z siebie ty nic, własną siłą
Nie poczujesz nigdy: boś wszystko zabierał;
Cofnij się! — wołam — głucha lodu-bryło:
Dopókiż będę pod tobą umierał?...

4

Toć groszem twoim tuczne pułkowniki
Własnych cię uczą mordować proroków;
A wy — nas — wodzić śmiecie — niewolniki!...
Nie widząc Boga-ręki u obłoków.

5

Niechże wam szron raz roztaje u powiek,
Niech roz-niewoli się ta ciemna góra;
Wrogi!... do nogi broń!.... **kto jeszcze człowiek**,
A bryłę-łodu na kosy!..... i hurra!...

Powstanie styczniowe w liczbach:

- Brało w nim udział 100 tysięcy Polaków.
- Stoczono 1000 bitew.
- 10 tysięcy Polaków, uczestników powstania, zostało zmuszonych do emigracji.
- 40 tysięcy zesłano na Sybir.

Ewa Polak-Palkiewicz

ŹRÓDŁO: WWW.BIBULA.COM